Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

CZUWAJ

Nr 1 (153) Warszawa, 7.I.1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Antyfaszystowski Komitet Młodzieży Radzieckiej pozdrawia młodzież polską

Związek Młodzieży Polskiej
Warszawa

Antyfaszystowski Komitet Młodzieży Radzieckiej w imieniu milionów dziewcząt i chłopców Związku Radzieckiego pozdrawia Was z okazji Nowego Roku.

Życzymy młodzieży polskiej nowych sukcesów w walce o pokój i o zbudowanie podstaw socjalizmu w Waszym kraju.

ANTYFASZYSTOWSKI KOMITET MŁODZIEŻY RADZIECKIEJ

Ani jednej dwójki na półrocze!

Każdy członek naszego zastępu postawił sobie za punkt honoru, że na półrocze nie będzie miał ani jednej dwójki. Utworzyliśmy grupy, w skład których wchodzą uczniowie słabsi i jeden mocniejszy. Co dzień zostajemy w szkole godzinę po lekcjach i powtarzamy przerobiony już materiał. Jeśli chodzi o język polski, to uczeń, który „stoi" dobrze z każdy rozwiązuje samodzielnie na kartce. Gdy już wszyscy skończą, sprawdzamy na tablicy. Jeśli ktoś rozwiązał źle, to najlepsza uczennica tłumaczy mu, dlaczego rozwiązanie jest złe. Tłumaczy dotąd, dopóki wszyscy nie zrozumieją dokładnie. A chcąc się przekonać, czy każdy na pewno zrozumiał, rozwiązujemy następne zadanie, o tej samej treści — a innych

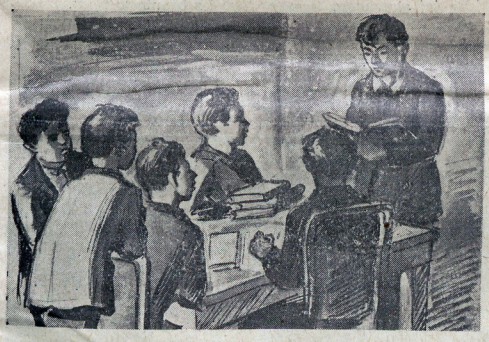

tego przedmiotu, czyta najpierw urywek z podręcznika, a my wszyscy słuchamy. Po przeczytaniu pytamy o niezrozumiałe wyrazy. Staramy się wytłumaczyć je samodzielnie, a jeśli nie wiemy dokładnie, to pytamy nauczyciela, który jest z nami i on nam tłumaczy. Następnie słabsi czytają na głos. Wreszcie przystępujemy do krótkiego opowiadania. Matematyki uczymy się w inny sposób. Najlepsza matematyczka czyta treść zadania. Wszyscy słuchają pilnie. Potem liczbach. Podobnie uczymy się innych przedmiotów.

W ubiegłych latach, kiedy nie było w naszej szkole harcerstwa, było u nas bardzo dużo dwój. Dziś nie ma już nawet połowy z nich. Nasz przewodnik drużyny kol. Pietrzykowski powiedział, że na pewno nikt nie zostanie w tej samej klasie, gdy naprawdę dołoży sił, aby wykonywać punkt prawa, który mówi „harcerz uczy się dobrze".

W. ZACHACKA KL. V.
Kuszcza Dolna, pow. Sandomierz.

NASZEMU PRZYJACIELOWI ŻOŁNIERZOWI

JUŻ na początku roku szkolnego — nasza drużyna postanowiła nawiązać korespondencję z jednostką wojskową. W liście tym przedstawiliśmy pracę naszej drużyny, napisaliśmy o tym, jak się uczymy i bawimy, jakie mamy osiągnięcia i trudności. Poprosiliśmy jednocześnie, aby żołnierz napisał nam o swojej pracy i życiu.

Z okazji Nowego Roku Rada naszej drużyny poleciła zastępowi z kl. VI przygotować podarunek dla żołnierza. Podarunek wykonaliśmy w krótkim czasie, bo cały zastęp przystąpił do pracy z wielką ochotą. Oprócz albumu przygotowaliśmy trochę dobrych rzeczy, jak: słodycze, owoce i papierosy. Podarunki są już wysłane. Całą pracą kierowała przewodnicząca zastępu z kl. VI koleżanka Basińska. Chcemy utrzymać dalej nasz kontakt z przyjacielem — żołnierzem, chcemy brać przykład z jego pracy i tak jak on przygotowywać się w organizacji harcerskiej przez sport do obrony naszej Ojczyzny.

RYBIŃSKA ANNA
Przewodnicząca Rady Drużyny przy szkole nr 1 w Warszawie

Z noworocznego orędzia Prezydenta R.P.

DO NARODU POLSKIEGO

Obywatele! Rodacy! Towarzysze! Przodownicy pracy z miast i wsi! — twórcy i budowniczowie Polski Ludowej! Robotnicy! Chłopi! Pracownicy umysłowi! Żołnierze! Młodzieży polska!

Pozdrawiam Was wszystkich gorąco i serdecznie z okazji Nowego Roku!...

...Jesteśmy tym pokoleniem, którego udziałem i najbardziej odpowiedzialnym zadaniem historycznym jest zbudowanie nowego ustroju społecznego, urzeczywistnienie najszlachetniejszych ideałów socjalizmu, wydźwignięcie narodu polskiego na nową drogę wspaniałego rozwoju, zabezpieczenie jego całkowitej i nieprzemijającej niepodległości, utrwalenie na wieki pokoju i współpracy braterskiej między narodami...

...Los mas pracujących Francji, Włoch i innych krajów Europy zachodniej świadczy wymownie o tym, jakie są skutki tzw. „pomocy" amerykańskiej, która miała podnieść stopę życiową tych narodów, faktycznie zaś jest pętlą na ich szyi, skazując je na poniżenie, niedolę i ciężkie ofiary na rzecz imperialistycznego molocha.

Myśmy obrali inną drogę, zrzucając z siebie jarzmo ustroju kapitalistycznego i przecinając wszelkie machinacje imperialistyczne. Obraliśmy niełatwą ale jedynie słuszną drogę znojnego wysiłku całego narodu w celu odbudowy i rozbudowy naszej gospodarki — w oparciu o szlachetną braterską pomoc pierwszego kraju zwycięskiego socjalizmu — Wielkiego Kraju Rad...

...Nie podobna z dnia na dzień usunąć przeklętej spuścizny rządów magnatów i kapitalistów, którzy przez stulecia skazywali miliony ludzi pracy na nędzę i ubóstwo, na ciemnotę i zacofanie, aby żyć w nieróbstwie i zbytku, trwoniąc bogactwa narodu. Tylko nasza wytrwała, zapobiegliwa praca i czujność wobec wrogów naszego ustroju i naszej niepodległości jest niezawodną podstawą coraz szybszego i trwałego wzrostu u nas dostatku, wiedzy i kultury...

...Czyż każdemu z nas nie rośnie serce na widok dziesiątków i setek tysięcy młodzieży — dawniej skazanej na beznadziejną wegetację — dziś zaludniającej nasze fabryki maszyn i samochodów, nasze huty i kopalnie, nasze tkalnie i cementownie, prowadzącej nasze koleje i statki dalekomorskie.

Czyż każdemu z nas nie rośnie serce na widok dziesiątków i setek tysięcy naszej młodzieży, śpieszącej do naszych szkół i liceów, politechnik i uniwersytetów, których podwoje były dla niej dawniej zamknięte na trzy spusty...

...Obywatele!

Wykonaliśmy pomyślnie i z nadwyżką zadania pierwszych 2 lat naszego wielkiego i historycznego planu 6-letniego — planu uprzemysłowienia Polski. Wstępujemy w rok trzeci, który będzie rokiem przełomowym dla zwycięskiego wypełnienia całego planu. Z jeszcze większą więc ofiarnością oddawajmy ojczyźnie swą pracę, pomnażając jej siły!

Szczególnej wagi nabiera w tym okresie zadanie zwiększenia naszej produkcji rolnej. Jej wzrost pozostaje dotąd znacznie w tyle za wzrostem produkcji przemysłu. Stwarza to trudności dla całego naszego życia gospodarczego i wymaga mobilizacji wszystkich naszych sił dla podciągnięcia naprzód rolnictwa. Poważne zwiększenie produkcji rolnej możemy osiągnąć przez lepsze wykorzystanie ziemi i bardziej racjonalną jej uprawę, przez obfitsze nawożenie, selekcję nasion, właściwy płodozmian, walkę z chwastami i szkodnikami roślin, przez głębsze stosowanie w praktyce nowoczesnej wiedzy rolniczej, przede wszystkim zaś przez unowocześnienie gospodarki w rolnictwie, przez szerszy rozwój spółdzielni produkcyjnych. Możemy osiągnąć poważne podniesienie plonów i hodowli w naszym rolnictwie — mamy wszystkie ku temu warunki. Musimy wzmóc zaopatrzenie rolnictwa w maszyny, traktory, w sprzęt rolniczy, w nawozy sztuczne. Z większą niż dotąd energią winniśmy dopomagać wsi w upowszechnianiu wiedzy rolniczej, w rozwijaniu spółdzielczych form gospodarowania, w wykorzystaniu doświadczeń przodujących rolników polskich, którzy uzyskali już dzięki zespołowej pracy znaczne zwiększenie plonów...

...Obywatele!

Nasz wzrastający ofiarny wysiłek nad uprzemysłowieniem kraju, nasza praca nad pomnażaniem sił wytwórczych narodu polskiego — to najszczytniejszy nasz obowiązek patriotyczny. Ten, kto lekkomyślnie marnotrawi jakąkolwiek cząstkę naszego majątku narodowego — czyni szkodę wszystkim, czyni szkodę Polsce Ludowej. Walczmy więc nieubłaganie z wszelkimi przejawami marnotrawstwa czy bezmyślnej rozrzutności walczmy z tymi, którzy nie nauczyli się jeszcze szanować dobra narodowego jako najcenniejszego naszego skarbu. Oszczędzajmy każdy grosz publiczny, każdą cząstkę materiału, pamiętając, że z drobnych na pozór cząsteczek pomnożonych przez miliony wyrosnąć może wielka siła, wielkie zbiorowe bogactwo. Wychowujmy wśród otoczenia najgłębsze poczucie nienaruszalności i szacunku dla dobra publicznego.

Młodzieży polska!

W Tobie naród nasz widzi swą przyszłość, w Tobie pokłada całą swą ufność i wszystkie nadzieje. Nie zawiedźcie nigdy tej ufności. Przyswajajcie sobie skarby wiedzy i światopoglądu naukowego. Walczcie bezlitośnie z szerzycielami nieuctwa, lenistwa, zacofania, demoralizacji. To wrogowie Polski Ludowej, przegnite wyrzutki zbankrutowanych klas społecznych, są zainteresowani w szerzeniu rozkładu moralnego w duszach młodego pokolenia, aby w ten sposób hamować nasz postęp ku nowym formom życia społecznego. Bądźcie przodownikami nowych i najszlachetniejszych idei społecznych — idei socjalizmu! Czyńcie wszystko, aby torować swemu narodowi drogę ku szczęśliwszej przyszłości!

Przyjaciele! Siostry i Bracia!

W nowym nadchodzącym roku jeszcze mocniej zespólmy swe szeregi w pracy dla Polski Ludowej! Umacniajmy Jej siły swoją jednością, swym jeszcze bardziej mocnym i zwartym frontem w walce o pokój i plan 6-letni!

Życzę Wam najserdeczniej pomyślnych wyników pracy w nowym rozpoczynającym się roku, życzę Wam wiele szczęścia i radości w życiu osobistym.

Marszałek Polski Konstanty Rokossowski — Budowniczym Polski Ludowej

W waszych klasach wśród portretów dostojników państwowych widnieje prawie od trzech lat i jego portret: portret Ministra Obrony Narodowej Marszałka Polski, Konstantego Rokossowskiego. Otwarta, szczera twarz, rozjaśniona uśmiechem, czujne, bystre oczy...

Wielu z was, szczególnie chłopców, na pewno z zachwytem spogląda na szeroki rząd odznaczeń, zdobiących marszałkowski mundur. Rzeczywiście, godne zachwytu i podziwu są te odznaczenia — świadectwa przebytego przez Marszałka zwycięskiego szlaku walk, świadectwa głębokiej wiedzy wojskowej, bohaterstwa.

Widzicie tu dwie złote gwiazdy Bohatera Związku Radzieckiego, order Lenina (został nim odznaczony pięciokrotnie), order Czerwonego Sztandaru (odznaczony sześciokrotnie). Za obronę Moskwy, za obronę Stalingradu, Za Warszawę, order „Virtuti Militari" I klasy, Grunwaldu I klasy, Za Odrę i Nysę...

Rozpoznacie jeszcze wiele, wiele innych polskich i zagranicznych odznaczeń na piersi Marszałka.

A czytaliście już pewnie w gazetach o tym, że Prezydent Bolesław Bierut nadał Marszałkowi Rokossowskiemu w 55 rocznicę jego urodzin 22 grudnia 1951 roku nowe odznaczenie za wybitne zasługi w walce o wyzwolenie Polski Ludowej i w pracy nad umocnieniem sił Wojska Polskiego. Jest to nasze najwyższe odznaczenie państwowe: order „Budowniczego Polski Ludowej."

*

Życie naszego Marszałka — to życie wiernego żołnierza Rewolucji. Oddał jej prawie 40 lat...

Już jako szesnastoletni robotnik kamieniarski brał udział w manifestacji na ulicach Warszawy. Ukrył na piersiach czerwony sztandar, który znajdował się w niebezpieczeństwie. Został za to osadzony w więzieniu na Pawiaku. Przebywał tu 2 miesiące.

Gdy wybuchła wojna światowa, Konstantego Rokossowskiego, jak wielu innych Polaków, powołano do armii carskiej. Pod naciskiem wojsk niemieckich wycofał się wraz ze swym pułkiem w głąb Rosji. Tu zastała go Wielka Rewolucja Październikowa. Konstanty stanął w jej szeregach. W czasie wojny domowej wyrósł na jednego z dowódców wojsk młodej republiki radzieckiej. Gromił wroga pod Wołogdą, na Uralu, na Syberii...

Zakończyła się wojna. Republika radziecka stanęła do pokojowej pracy. Ale w ojczyźnie Konstantego Rokossowskiego — w Polsce rządzili nadal obszarnicy i kapitaliści. Nie miał tam po co wracać. Pozostał w szeregach Armii Czerwonej, jako jeden z jej organizatorów i dowódców. Stale pogłębiał i uzupełniał swą wiedzę wojskową.

Wybuchła druga wojna światowa. Znów czerwonoarmista, warszawski robotnik Konstanty Rokossowski znalazł się na jej pierwszej linii; wytrwale bronił Moskwy, był bohaterskim uczestnikiem zwycięstwa pod Stalingradem, walczył pod Kurskiem, na Ukrainie i Białorusi. Należał do czołowych dowódców radzieckich, nieugiętych żołnierzy Stalina.

W lipcu 1944 roku wojska Pierwszego Frontu Białoruskiego, dowodzone przez Konstantego Rokossowskiego, wkroczyły na ziemie polskie. Szła z nimi także Pierwsza Armia Polska, uformowana w ZSRR. Przyłączyły się oddziały partyzanckie Armii Ludowej.

Konstanty Rokossowski po trzydziestu paru latach wrócił do ojczyzny jako jej wyzwoliciel, pogromca faszyzmu. Doszedł do Wisły — rzeki swych lat młodzieńczych.

Ale wojna nie została tu zakończona. Dowódcę i jego żołnierzy czekały jeszcze walki w Prusach Wschodnich na Pomorzu. Czekała ostatnia, zwycięska ofensywa tej wojny: marsz na Berlin.

Oto i najkrótszy życiorys naszego Marszałka: walki, marsze, trudy wojenne, oto i najkrótszy życiorys tego dowódcy ze stalinowskiej szkoły zwycięstwa.

Ale czyż stałby się takim dowódcą Konstanty Rokossowski, gdyby nie cechowały go: wielka skromność i prostota, serdeczna, ojcowska troska o żołnierzy, wytrwałość w dążeniu do celu, wielkie umiłowanie sprawy socjalizmu i nieubłagana nienawiść do wrogów proletariatu?

Marszałek Konstanty Rokossowski znajduje się w szeregach tych naszych najlepszych patriotów, którzy walczyli „O waszą wolność i naszą". Znajduje się wśród najlepszych synów klasy robotniczej, narodu i partii.

Wszystkie polskie dzieci kochają Marszałka Rokossowskiego. Rozumieją one, że pod jego dowództwem ludowe Wojsko Polskie twardo stoi na straży pokoju i obronności naszej ojczyzny. A od tego przecież zależy spokojne, radosne dzieciństwo, jakiego nie miał Kostek syn warszawskiego robotnika....

(kg)

10 LAT TEMU

PARTIA —

WSPOMNIENIA

EWA

Niewielu z Was pamięta lata okupacji, niewielu pamięta rok 1941 — 1942, kiedy to w naszym kraju panoszyli się okrutni hitlerowcy. Wiecie o tym trochę ze szkoły z lekcji języka polskiego i historii. Często słyszycie też jak rodzice opowiadają o tym okresie, o ciągłej grozie: o łapankach, aresztowaniach i egzekucjach, dokonywanych na ulicach miast. Te wypadki przygnębiały i zastraszały znaczną część ludności. Wydawało się, że siłe czarnej pałki żandarma nic nie zdoła się przeciwstawić.

Nie wszyscy jednak tak myśleli W tym czasie działało już Stowarzyszenie Przyjaciół Związku Radzieckiego. Skupiało ono wokół siebie także dużo młodzieży. Pamiętam: było to w lutym 1941 roku. Zebraliśmy się na Żoliborzu w mieszkaniu towarzyszki Górskiej. Chcieliśmy, podobnie jak wielu innych starszych towarzyszy, przystąpić do walki o odzyskanie niepodległości i o wyzwolenie naszego kraju. Było nas czworo: Krysia, Władek, ja i... Hanka — nasza Hanka Sawicka koleżanka ze szkolnej ławy. Kiedy piszę o niej, widzę jej stanowczą twarzyczkę, z której prawie nigdy nie schodził uśmiech. Mówiła do nas krótko: „Trzeba się uczyć i walczyć". Zrozumieliśmy ją od razu. Wypowiedziała to bowiem z taką siłą i wiarą, że trudno było myśleć inaczej. Słowa te zadecydowały o naszej pracy.

W Stowarzyszeniu Przyjaciół Związku Radzieckiego zajęliśmy się początkowo nalepianiem ulotek, nawołujących naród do walki. Trudno wprost wyrazić, z jakim zadowoleniem szłam na spotkanie towarzyszy, by im powiedzieć, że wszystkie ulotki rozlepiłam pod nosem „pałkarzy" (tak nazywaliśmy granatową policję) i żandarmów niemieckich.

W styczniu 1942 roku powstała Polska Partia Robotnicza. Naszą czwórkę spotkał wielki zaszczyt — zostaliśmy jej członkami. Partia oddelegowała nas do organizującej się wówczas Gwardii Ludowej, a później Armii Ludowej. Każdy z nas dostał zadanie. Krysia poszła na robotę do drukarni, a później do radiostacji. Nas skierowano do łączności przy sztabie głównym. Zaczęliśmy walczyć z bronią w ręku.

Dziś, gdy wspominam te

„NARODOWE I SPOŁECZNE WYZWOLENIE POLSKI SPOD JARZMA FASZYSTOWSKIEGO WIĄZAŁA PPR Z WIARĄ W ZWYCIĘSTWO PAŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO ZSRR W WOJNIE Z NIEMIECKIM FASZYZMEM".

(B. BIERUT)

1942 r. w okolicach Mińska Mazowieckiego powstaje 300-osobowy oddział Gwardii Ludowej. Imię Feliksa Dzierżyńskiego nadane oddziałowi partyzanckiemu przez jego członków było symbolem braterstwa broni polskiego żołnierza — braterstwa obu narodów.

Oni prześcignęli kalendarz

Jeżeli dokładnie czytacie gazety i słuchacie radiowych wiadomości, to z pewnością zauważyliście, że już od dłuższego czasu podawane są tam meldunki o wykonaniu przez poszczególne zakłady pracy, przez całe gałęzie przemysłowe planów produkcyjnych — planów drugiego roku naszej Sześciolatki.

Mówimy, piszemy: zakłady pracy, gałęzie przemysłu, a wiemy, rozumiemy: ludzie — robotnice i robotnicy, przodownicy pracy, racjonalizatorzy, nowatorzy, technicy, inżynierowie...

Wielu z tych ludzi dawno już wyprzedziło kalendarz. Oni witali Nowy Rok 1952... dwukrotnie: po raz pierwszy, kiedy zakończyli swe plany produkcyjne na rok 1951, po raz drugi — na radosnych zabawach w noc sylwestrową 1952 roku.

Takie na przykład prządki z Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Stalina w Łodzi — Stanisława Łojszczyk, Apolonia Pilarska, Władysława Szklarek, tacy tkacze jak Majewski i Andrzejewski już od paru miesięcy pracują w trzecim roku Planu 6-letniego.

Ale chyba najbardziej zawstydziła wszystkie kalendarze Irena Dziklińska z odlewni huty „Zygmunt". Ta towarzyszka 21 grudnia o godzinie 12 minut 45 zameldowała o wykonaniu zadań... szóstego roku Planu 6-letniego.

Irena Dziklińska wyrabia rdzenie czyli wewnętrzne formy, do odlewu. Dziklińska przekracza obecnie sześciokrotnie swoją nową normę. Starą normę Dziklińska wykonywała przeciętnie w 1000 procent i wówczas zażądała pierwsza w hucie „Zygmunt" ustalenia nowych norm.

Sukces swój zawdzięcza Dziklińska nie tylko nabyciu olbrzymiej wprawy, ale przede wszystkim lepszej organizacji pracy i ulepszeniu metod produkcji.

„Do końca grudnia — powiedziała rdzeniarka — wyrabiać będę dalej średnio ponad 600 procent normy dla uczczenia 72 rocznicy urodzin Józefa Stalina. Od stycznia chciałabym rozpocząć naukę, skończyć szkołę podstawową, a następnie Technikum w Bytomiu".

Bierzcie przykład z przodujących robotnic i robotników. Wykonujcie swoje uczniowskie postanowienia i plany, żeby można także powiedzieć o was: oto dzielna młodzież naszego Wielkiego Planu.

A kalendarze wasze także będą się „rumienić" ze wstydu.

POWSTAŁA POLSKA PARTIA ROBOTNICZA

KIERUJĄCA WALKĄ NARODU O WOLNOŚĆ I SOCJALIZM

Z DNI WALKI

PATRYAS

nocne wyprawy, tę jazdę z podziemną prasą, dreszcz mnie przejmuje na myśl o grożącym mi wówczas niebezpieczeństwie. Wtedy jednak nie bałam się niczego. Byłam przygotowana na najgorsze, idąc zawsze z wiarą w zwycięstwo naszej Partii, która przez swą nieugiętą walkę z wrogiem, potrafiła mobilizować cały naród. Bezpartyjni i niezorganizowani, którzy nie mogli czynnie walczyć w Armii Ludowej, starali się przyjść nam z pomocą. Pamiętam dzień, gdy uciekałam w Lubelszczyźnie przed ścigającymi mnie Niemcami. Biedna rodzina chłopska, nieznana mi zupełnie, ukryła mnie na strychu z wielką troską. Innym razem było to w Warszawie, szłam na Leszno, aby oddać przywiezione ulotki i biuletyny. Okazało się, że w mieszkaniu do którego zmierzałam, nastąpiła właśnie „wsypa", to znaczy aresztowanie i rewizja. Staruszka Zofia Nita wyszła na korytarz, udając że zamiata. Wszystkich, kto szedł do Sidorów (a byli to przeważnie towarzysze z naszej grupy) zawracała, wypuszczając ich przez swoją piwnicę. Uchroniła nas w ten sposób przed aresztowaniem, choć siebie narażała na śmierć.

Dzięki temu, że Partia potrafiła skupić wokół siebie szerokie rzesze ludności, dzięki pracy polityczno-wyjaśniającej możemy poszczycić się wielkimi osiągnięciami. Wspomnę tylko, jak to właśnie chłopcy z naszej grupy w Armii Ludowej pod kierownictwem członków Partii napadli na Cafe Club w Warszawie i na KKO. Oni to również, moi towarzysze walczyli z okupantem w lasach janowskich i parczewskich. Udaremniali wywóz młodzieży polskiej na niewolniczą robotę w Niemczech.

Od pierwszego zebrania z Hanką i Krysią mija już dziesięć lat. Wiele zmian zaszło w tym czasie. Nasza Hanka nie żyje. Krysia też zginęła — hitlerowcy zmasakrowali ją przy pracy w radiostacji. My z Władkiem jesteśmy członkami Polskiej Zjednoczonej Patii Robotniczej i w dalszym ciągu w wolnej już Ojczyźnie pracujemy dla naszej Partii. Dziś, kiedy mija dziesięć lat od chwili mego wstąpienia do Polskiej Partii Robotniczej, chcę Wam powiedzieć, drogie dzieci, że walcząc z wrogiem, myśleliśmy o Was, o Waszej szczęśliwej i radosnej przyszłości w wolnej, odrodzonej Ojczyźnie.

„CORAZ WIDOCZNIEJSZĄ STAWAŁA SIĘ PRAWDA GŁOSZONA OD POCZĄTKU PRZEZ PPR, ŻE TYLKO SOJUSZ Z ZSRR MOŻE ZAPEWNIĆ WYZWOLENIE POLSKI".

(B. BIERUT)

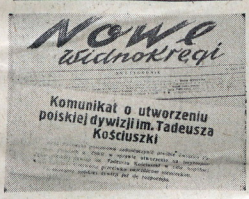

Czasopisma wydawane przez PPR podczas okupacji.

„ZDRUZGOTANIE HITLERYZMU PRZEZ WYZWOLEŃCZĄ ARMIĘ RADZIECKĄ DAŁO WOLNOŚĆ NARODOWI POLSKIEMU. ZWYCIĘŻAŁA LINIA POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ — LINIA OPARTA NA NIEROZERWALNYM SOJUSZU REWOLUCJI ROSYJSKIEJ I REWOLUCJI POLSKIEJ".

(B. BIERUT)

Zdrajcy narodu — zabili Wandę

Patrzyła radośnie na świat swymi dużymi, czarnymi oczyma. Była wesoła, pogodna, uśmiechnięta. Miała ciemne, puszyste włosy. Chłopcy mówili o niej „świetna dziewczyna". Kiedy była mała, rodzice nazywali ją: „Wandziula". Później zostało tylko: „Dziula" i tak mówiły do niej koleżanki, wychodząc rozśpiewaną gromadą z gimnazjum im. Królowej Jadwigi. To rok 1938. Dziula zdała maturę. Już wtedy pracowała w młodzieżowej organizacji lewicowej — „Spartakus". Ojciec Wandy był postępowym uczonym...

Wrzesień 1939 rozbił jej najwspanialsze plany.

Losy wojny rzuciły dziewczynę do Lwowa. Wanda studiuje tam na Uniwersytecie, ale kiedy hitlerowcy zajmują to miasto — wraca do Warszawy. To listopad 1941.

Wanda staje w pierwszych szeregach walki. Nawiązuje kontakt z Hanką Sawicką i zostaje kolporterką pisma PPR „Trybuna Wolności". Towarzysze na Woli, Ochocie, Pradze, znali niską, ciemnowłosą dziewczynę, przewożącą groźny dynamit — prasę robotniczą.

Wanda zostaje jednocześnie świetliczanką na kolonii WSM na Rakowcu. Robotnicze osiedle WSM nie wzbudziło dotąd specjalnych podejrzeń w gestapo. Latem 1942 roku okupant nie odczuł jeszcze uderzeń partyzantów z GL. Świetliczanka Wanda rozwinęła swoje największe zamiłowania i największe zdolności: pięknie grała na fortepianie, a młodzież lubiła słuchać jej śpiewu. Pogodna, wesoła dziewczyna gromadzi wokół siebie młodych robotników i młode robotnice z Rakowca. To jeszcze nie ZWM, ale stąd właśnie pójdą do Związku Walki Młodych pierwsze kadry, stąd wyjdzie do lasów kieleckich wielu żołnierzy drugiego warszawskiego oddziału Gwardii Ludowej.

Wanda prowadziła zajęcia świetlicowe, zespół dramatyczny i chóralny... Pewnego dnia w przepełnionej sali Domu Społecznego WSM zespół ten wystawił „Wesele" Wyspiańskiego. Ludzie mieli w oczach łzy, kiedy ze sceny padły słowa: „serce — to Polska właśnie"...

...A kiedy po przedstawieniu widownia biła jeszcze i jeszcze brawa, Wanda zbliża się do fortepianu. Uderzenia jej dłoni tworzą pierwsze dźwięki hymnu... Tego hymnu nie zna jeszcze nikt na widowni. Tylko młodzi towarzysze Wandy śpiewają proste mocne słowa:

„My ze spalonych wsi,
My z głodujących miast
Za głód, za krew, za lata łez
Dziś zemsty nadszedł czas..."

Kto jest autorem tej groźnej, wspaniałej pieśni? To Wanda napisała hymn, który towarzyszył później partyzantom i narodowi — w walce. Hymn Gwardii Ludowej...

...Na ulicach, przed kościołem w niedzielne poranki Wanda kolportowała prasę. Pomaga w drukarni „Trybuny Wolności", razem z Hanką Sawicką bierze udział w powielaniu I-go numeru „Gwardzisty", razem z Hanką i Jankiem Krasickim pracowała w redakcji „Walki Młodych" — pierwszego pisma ZWM. Meldunek Wandy mógłby być w tamtych dniach najprostszy: „Jestem na pierwszej linii"...

Dokoła szalały łapanki, aresztowania i egzekucje. Nie tylko hitlerowcy walczyli przeciw ludziom postępu...

20 czerwca 1943 roku Dziula skończyła 23 lata. W miesiąc później 21 lipca leżała chora. Do mieszkania przy ulicy Koszykowej weszło 3 czy 4 młodych ludzi. Byli to agenci gestapo. Mówili doskonale po polsku...

Zabrali Wandę, jej rodziców i starszą siostrę...

...Nie jest zupełnie pewne, czy faszyści rozstrzelali dziewczynę właśnie 28 sierpnia, ale pewne jest, że Wanda przecierpiała całą mękę straszliwych przesłuchań. Ta pogodna, dobra dziewczyna tęskniła w więzieniu do trucizny! Młodziutka, zdolna Wanda, kochająca życie — zapragnęła śmierci... Hitlerowska kula przecięła jej twórczą, bohaterską młodość.

Mijały lata. Jeszcze wiele tysięcy ZWM-owców padło z rąk faszysty. Ale hymn Gwardii Ludowej — wzywał do walki i pomagał walczyć...

...A w 6 lat po wojnie stanęło przed sądem Polski Ludowej 4 mężczyzn. Szpieg, „dwójkarz", hitlerowski lokaj, agent i prowokator.

Ci czterej brali udział w najhaniebniejszej, najbrudniejszej „robocie": walczyli z tymi, którzy walczyli z faszyzmem.

Mówili o sobie, że są Polakami. Lechowicz, tak tłumaczył ich „ideologię": „Musimy współpracować na odcinku antylewicowym z władzami okupacyjnymi, bo sami jesteśmy za słabi na to, by sobie z komunistami dać radę",

Co gnało tych ludzi do najnikczemniejszej zbrodni, do współpracy z okupantem?

Gnała ich nienawiść burżuazyjnych hycli, ideowych sojuszników, gorliwych współpracowników gestapo — do tego co niesie Polsce i jej klasie robotniczej wolność od niewoli hitlerowców i rodzimych fabrykantów.

Proces Pajora, Ojrzyńskiego Nienałtowskiego i Czystowskiego odsłania fakty, które przejmują dreszczem i tamują oddech.

Na tym procesie, kiedy prokurator spytał: w jaki sposób odbywało się „paraliżowanie niepodległościowego ruchu lewicowego", zabrzmiała odpowiedź:

„Przez rozpracowywanie działaczy lewicowych i odstawianie do gestapo celem aresztowania".

Pajor stwierdził, że listy PPR-owców m. in. listę 50 nazwisk z Żoliborza przekazał bezpośrednio Spielkerowi. Spielker był to haupsturmführer SS z gestapo.

I na tym procesie wśród wielu bliskich nam nazwisk, padło i jej nazwisko. W wyniku przekazania do gestapo imiennej listy działaczy lewicowych — zeznał Pajor — została aresztowana Wanda Zieleńczyk.

Została aresztowana i zamordowana..

Nigdy nie zapomnimy imienia naszej wspaniałej towarzyszki. I nigdy nie zapomnimy czyja ręka pozbawiła ją życia To z ich ręki — ręki polskich faszystów zginęła Wanda.

TADEUSZ STRUMFF

(Przedruk fragmentów artykułu p.t. „Z ich ręki zginęła Wanda", ze „Sztandaru Młodych").

JAK otrzymać dobre stopnie Z FIZYKI?

W ręku zamknięta, założona palcem książka. Na twarzy bezmyślność... Oczy patrzące daleko, na ścianę i sufit. Z poruszających się warg padają głośnym szeptem wypowiadane słowa: — ...Tlenek węgla powstaje... Tlenek węgla powstaje... powstaje... pows...

Raptownym ruchem głowa pochyla się, wielki palec otwiera książkę, wzrok przenosi się ze „ściany" na stronicę, błądzi po niej, szuka. — Acha! To tu — wyrywa się z ust. Uczeń czyta: „Tlenek węgla powstaje podczas małego dostępu do palącego się ciała"... Ręka zamyka książkę, głowa

podnosi się, wzrok pada na ścianę i... opisana historia powtarza się od początku, aż do chwili, gdy uczący się potrafi powtórzyć bez pomyłki notatkę lub „streszczenie" rozdziału książki. Jakże często na przerwie można zobaczyć uczniów, stojących na korytarzu przy oknie z książką lub zeszytem w ręku i powtarzających bezmyślnie treść zadanej lekcji.

— Jak się mamy uczyć? — Słyszę w tej chwili dziesiątki głosów. Odpowiedź może być bardzo prosta: **„tak, żeby umieć".** To jednak nie daje recepty na sposób uczenia się.

Ale posłuchajcie: Było to bardzo dawno, i nawet za wieloma górami. Na mapie poszukajcie miasta Aten i sięgnijcie pamięcią do historii starożytnej Grecji. W tych bardzo odległych czasach i bardzo odległym mieście żył sobie pewien człowiek. Chodził sobie ów człowiek po rynku Aten, siadał na kamiennych schodach domów, a kiedy spotkał kogoś ze znajomych, zaczynał rozmawiać. Pewnego razu, kiedy Sokrates (tak nazywał się ów człowiek, który był łysy i brzydki) wracał z kąpieli, podszedł do niego pewien znajomy młodzieniec i zapytał:

— Mistrzu, chciałbym się nauczyć grać, ale nie wiem jak?

— Mój drogi — odrzekł Sokrates — zapamiętaj sobie, iż czegokolwiek uczyć się będziesz, musisz najpierw zrozumieć, to czego się uczysz, a następnie zapamiętać i potrafić zastosować.

Uradowany młodzieniec podziękowawszy pięknym ukłonem, odszedł powtarzając słowa mistrza: **„Zrozumieć... zapamiętać... zastosować..."**

A może i wy zaczniecie się uczyć według wskazówek wielkiego filozofa starożytnych czasów?

Spróbujmy. Powinniśmy zrozumieć lekcję zawsze podczas zajęć szkolnych, kiedy nauczyciel tłumaczy, opowiada, pokazuje lub rysuje. Trzeba wtedy bardzo pilnie uważać na to, co mówi, czy robi nauczyciel.

Czasem zdarza się, że nie mogliście być w szkole, a nie wiecie, jak się uczyć w domu. Posłuchajcie więc.

Obok książki otwartej na właściwej stronicy leży na stole kartka i ołówek. Czytacie. Przy końcu zaczynacie się zastanawiać, co jest najważniejsze w przeczytanym urywku. Wracacie jeszcze raz do książki, ale teraz z ołówkiem w ręku. Wodzicie nim po wierszach i czytacie uważnie, myśląc i podkreślając. Potem zamiast czytać wszystko o tlenku węgla, patrzycie tylko na miejsca podkreślone, wyobrażając sobie od razu wszystko co wiecie o paleniu i spalaniu. A wiecie dużo. Bo czy to tylko raz rozpalało się ogień? A może by tak jeszcze raz zobaczyć, czy to prawda, że w kuchni powstaje tlenek węgla? Acha!... tu jest napisane: „Gdy węgiel w piecu jeszcze się żarzy, a dopływ powietrza zostanie znacznie zmniejszony (np. zamknięcie popielnika) wtedy na powierzchni żarzącej się masy można dostrzec niebieskawe płomyki"... Przecież to można zrobić i zobaczyć. Podchodzicie do kuchni, przy której krząta się matka. Tłumaczycie jej, o co wam chodzi. Zaciekawiła się, pomaga wam, odsuwa fajerkę i obserwuje razem z wami. Patrzycie i... przecież to tak jak w książce. I raptem wszystko staje się takie proste, takie zwyczajne, czyli... zrozumieliście. I to był pierwszy krok do nauczenia się. A kiedy zrobicie jeszcze krótką notatkę o tym wszystkim i odpowiedni rysunek, to na pewno wiadomości pozostaną w głowie.

Nauka, zwana fizyką powstała przede wszystkim z umiejętności obserwacji. Człowiek wcześniej rozpalał ogień przez tarcie dwu kawałków drzewa, niż sformułował prawo, „że pod wpływem tarcia wszystkie ciała się ogrzewają". Takich przykładów można by przytoczyć tak dużo, że na pewno w całym numerze „Świata Młodych" nie starczyłoby na nie miejsca.

UCZNIOWIE MAJĄ POMAGAĆ NAUCZYCIELOM

W klasie VI-tej i VII-mej naszej szkoły uczy ob. Z. K. Zdaje się nam, że ona nas nie lubi. Do uczniów, gdy czegoś nie wiedzą, odnosi się surowo, a za najdrobniejsze przewinienie karci nas bez litości.

W czasie lekcji geografii w dniu 7.11 ub. r. wszyscy pisali zadaną lekcję. Ja nie mam książki, prosiłem o nią kolegę. W tym czasie jeden z chłopców, trochę urwisowaty Witek M. wlazł między ławki do dziewcząt i zaczął z nimi dokazywać, a dziewczęta jak to dziewczęta, zaraz narobiły krzyku. Nauczycielka mocno się rozgniewała, bo myślała, że ja to zrobiłem. Witek natomiast szybko usiadł na miejscu i udał niewinnego. Ja przecież w tym czasie pożyczałem tylko książkę, a nauczycielka nasza dała mi za to naganę przy całej klasie, zapisała do dziennika i na przerwie powiedziała o tym kierowniczce. Proszę redakcję o interwencję, bo przecież niesłusznie zostałem ukarany.

Nazwisko znane redakcji
Szkoła podstawowa w Żarocinie
poczta Drelów pow. Radzyń.

Cieszymy się bardzo, że piszesz szczerze o swoich kłopotach szkolnych. Ale nie zgadzamy się z Tobą. Mówisz, że zostałeś niesłusznie ukarany, że nauczycielka nie lubi Was. Nie zastanowiłeś się jednak nad tym, czy postępowanie klasy jest słuszne i czy nauczycielka może Was lubić, skoro przeszkadzacie i bałaganicie na lekcji. Przypomnij sobie, Genku, czwarty punkt prawa harcerskiego i pomyśl teraz nad tym zdaniem: **„Harcerz dba o dobre wyniki całej klasy".** Czy Witek dba o wyniki całej klasy? Nie, nie tylko nie dba, ale odrywa innych od nauki, przeszkadza nauczycielce w pracy i sam się nie uczy. To nie jest tylko „trochę urwisowaty chłopiec", ale prawdziwy łobuz. Trzeba było powiedzieć nauczycielce, że to on przeszkadza na lekcji. Nauczycielka mogła nie zauważyć. To samo powinny powiedzieć Twoje koleżanki, z którymi „dokazywał".

Cała klasa wiedziała o tym, że Witek przeszkadzał. Cała klasa, a z nią i Ty nie mówiąc nic, popieraliście jego złe zachowanie się. A można było skrytykować go w gazetce ściennej, udzielić mu upomnienia a nawet ostrej nagany na naradzie produkcyjnej. Na pewno pod takim wpływem stałby się dobrym uczniem i kolegą.

Piszesz do redakcji, by interweniowała w tej sprawie. A my uważamy, że nie masz racji. Jeżeli nawet stała Ci się krzywda, to winni są Twoi koledzy, którzy nie mieli odwagi wskazać, że to Witek bałaganił.

Nauczycielka ma trudną pracę i wy powinniście przyjść jej z pomocą.

W listopadzie 1951 r. na Naradzie Aktywu Szkolnego ZMP Minister Oświaty W. Jarosiński powiedział: **„Nauczyciel będzie mógł właściwie wykonać swe zadania wtedy, gdy uzyska pomoc i poparcie ze strony młodzieży..... Należyta frekwencja na lekcjach, skupiona uwaga uczniów, właściwe przygotowywanie się do lekcji, systematyczne odrabianie zadań domowych — to warunki, bez wykonywania których nie można osiągnąć należytych wyników".**

Zastanów się nad tymi słowami. Przeczytajcie je wspólnie na zbiórce zastępu, zaproście na tę zbiórkę Waszą nauczycielkę, oceńcie postawę Witka i innych kolegów. Potem napiszcie do nas.

NAPŁYWAJĄ ODPOWIEDZI NA ANKIETĘ,

która trwać będzie do 31 stycznia 1952 r.

BARDZO lubię czytać nasze pismo „Świat Młodych". Dużo ciekawych i pożytecznych rzeczy można w nim przeczytać. W jednym z numerów dowiedzieliśmy się, jak można założyć w szkole kółko fizyków i kolekcję ryb. Niektórzy z nas mieli trudności w czytaniu. Wzięliśmy przykład ze „Świata Młodych" i zorganizowaliśmy u nas konkurs czytania. Dał on nam dobre wyniki i tak poskutkował, że teraz każdy chce czytać jak najlepiej. Po przeczytaniu artykułu „Każda minuta lekcji jest drogą" przekonaliśmy się, że w naszej klasie są też tacy, co nie uważają na lekcjach i przeszkadzają drugim. Przekonaliśmy się, że tym szkodzimy sami sobie. Teraz zwracamy uwagę na nasze zachowanie i uważnie słuchamy na lekcjach. Artykuł „Dogonić i prześcignąć" przyczynił się do tego, że chcemy wyszukać i przeczytać wszystkie książki Wasilenki.

Również i w pracy harcerskiej „Świat Młodych" bardzo dużo pomaga. Różne są korespondencje i artykuły. Każdy z nas znajdzie wskazówkę dla pracy swego ogniwa i zastępu. Na przykład czytając artykuł „Co będziemy robić na igrzyskach" miałem wrażenie, że sam będę uczestnikiem Igrzysk, będę jeździł po lodzie i śniegu.

Cieszę się, że mamy swoje pismo. Przez nie dowiadujemy się, jak uczą się i pracują harcerze w całej Polsce.

STANISŁAW SZADKOWSKI
wieś Jaski pow. Radzyń

JEDNA z naszych koleżanek stale rozmawiała na lekcjach, przeszkadzała w pracy harcerskiej i plotkowała. Nie wiedzieliśmy, co mamy zrobić, aby zmieniła swoje zachowanie. W numerze 46 „Świata Młodych" z drukowanej powieści pod tytułem „Witia Małejew w szkole i domu" dowiedzieliśmy się, że Witia za to, że się nie uczył i słuchał podpowiadania, został umieszczony w gazetce. Tak samo postanowiliśmy postąpić z naszą koleżanką. Narysowaliśmy jej karykaturę i umieściliśmy w gazetce jako bumelanta. Przykro i wstyd jej było, ale za to zrozumiała, jak źle dotychczas robiła. Przyrzekła poprawę, a my chcemy jej pomóc w nauce i uczynić z niej prawdziwą harcerkę.

Będziemy dokładnie czytać każdy numer naszego pisma i wzorować się na opisywanych wydarzeniach.

Bardzo prosimy, aby drukowano dużo takich przykładów, bo one pomogą nam w nauce i pracy.

Zastęp II kl. IV b.
Szkoła Ogólnokształcąca TPD
Gdynia — Grabówek

NA PROŚBĘ LICZNYCH CZYTELNIKÓW — PRZEDŁUŻAMY TERMIN ANKIETY NA TEMAT:

— CZY I JAK „ŚWIAT MŁODYCH" POMAGA W NAUCE?

— CZY I JAK „ŚWIAT MŁODYCH" POMAGA W PRACY HARCERSKIEJ?

DO DNIA 31 STYCZNIA 1952 ROKU.

Wesołą i łatwą do zagrania szłuczkę

«O PIONIERSKIEJ DRUŻYNIE I O LIOSZY-SAMOŚKU»

zaczniemy drukować w 3 (155) numerze „ŚWIATA MŁODYCH"

KSIĄŻKA Twój przyjaciel

Dalsze książki konkursowe — i późniejszy termin

Znacie już na pewno wszyscy konkurs „Książka Twój Przyjaciel", i ze „Świata Młodych" i ze szkoły. Wielu z was zabrało się do pracy — do pisania odpowiedzi na ten konkurs, a przede wszystkim do czytania książek, podanych w spisie. Niestety tak się złożyło, że nie wszystkie z tych książek można kupić w księgarniach — po prostu zostały wyczerpane i nie zdążono wydać jeszcze nowych egzemplarzy. Dlatego też, żeby ułatwić wam pracę podajemy jeszcze dodatkowy spis książek, które wchodzą w skład książek konkursowych. Są to:

DLA KL. V — VI

Acs Kato — Dzieci z Kabanyi, Czytelnik — Warszawa, stron 159, cena zł 6,80.

DLA KL. V — VII

N. Artiuchowa — Opowieści o dzieciach, — „Nasza Księgarnia" — Warszawa, cena zł 8,30. **M. Czukowski — Domek nad rzeką,** „Książka i Wiedza" — Warszawa, cena zł 5,40. **A. Gajdar — Dzieła** (2 tomy), „Nasza Księgarnia", cena: tom I zł 12, tom II zł 14. **J. Nałęcz — Jak Franek został artylerzystą,** Wydawnictwo MON, stron 78, cena zł 4,30. **M. Nikulin — Życie przed nami,** „Nasza Księgarnia" — Warszawa, stron 204, cena zł 6.

DLA KL. VI — VII

W. Katajew — Syn pułku, Wydawnictwo MON — Warszawa, stron 165, cena zł 5 **W. Kozaczenko — Świadectwo dojrzałości,** „Nasza Księgarnia", stron 156, cena zł 5,20. **E. Storch — Nad wielką rzeką,** „Nasza Księgarnia" — Warszawa, stron 162, cena zł 6.

✲

Ponieważ trudno byłoby wam przeczytać te książki w terminie podanym w konkursie, dlatego też zgłaszanie uczestnictwa w konkursie u przewodników drużyn i opiekunów bibliotek szkolnych zostało przesunięte do dnia 15 stycznia 1952 r. A prace konkursowe możecie oddawać nie do dnia 10 lutego 1952 r. jak to było poprzednio, a do dnia 29 LUTEGO 1952 ROKU.

Inne warunki konkursu pozostają bez zmiany.

W następnych numerach „Świata Młodych" napiszemy wam (bo może nie każdy z was orientuje się) jak robi się katalog obrazkowy i na czym polega pisanie inscenizacji z książki. Pomoże to wam do opracowania tego punktu z konkursu „Książka Twój Przyjaciel"

...„Nagle, na ułamek sekundy, zabłysła zapałka, oświetliła rękę trzymającą bańkę i pęk pakuł...

Wiatr ruszył się od łąki, zaszeleścił w liściach i ucichł. Zaćwierkał gdzieś na miedzy obok, obudzony ciepłym wiatrem, konik polny, a z daleka

zadzwonił derkacz... Znów ścichło.

I w tej ciszy Heniek wyraźnie usłyszał, jak Helce szczękają zęby.

— Boisz się? — szepnął jej w samo ucho.

Ale dziewczynka tylko głową potrząsnęła i przychyliła się ku ziemi wyglądając spod krzaka.

Pięści się jej same zaciskały, że aż czuła paznokcie wpijające się w dłonie. Myśli goniły jej przez głowę:

— Chcą podpalić szopę... szopę... z traktorem... chcą spalić traktor!... zniszczyć go!... — Serce się w niej podrywało: — Nie dać! nie dać! Przecież traktor to dla wsi skarb, a dla niej, dla Heli... ech, co tu dużo gadać! Nie dać!!!

Tuż, tuż, w gęstniejącej ciemności, zamajaczyły dwie postacie..."

Kim byli ci dwaj mężczyźni i czy na prawdę chcieli zniszczyć traktor? A co się potem stało? — zapytacie na pewno. Na te pytania sami znajdziecie odpowiedź gdy przeczytacie książkę konkursową o Heli — traktorzystce. Właściwie Hela nie była jeszcze „prawdziwą" traktorzystką, ale wszystko na to wskazywało, że kiedy dorośnie zasiądzie za kierownicą traktora. Hela i jej koledzy z Kalinówki (tak się nazywała wieś, w której mieszkali), mieli dużo ciekawych przygód i przeżyć, a działo się to wszystko właśnie z powodu traktora.

Może więc, kiedy zabierzecie się do rozwiązywania konkursu weźmiecie i tę książkę pod uwagę — a dlaczego? Bo można do niej dorobić ciekawe zakończenie, a przede wszystkim wykonać piękny model albo rysunek traktora. No, a poza tym książka jest ładna i ciekawa.

(Marta Michalska — Hela będzie traktorzystką", Książka i Wiedza, W-wa 1950, stron 124).

O niesfornym języku

Aby ładnie pisać, trzeba przestrzegać następujących zasad: **Pisać wyraźne, czytelne litery i przestrzegać prawideł ortografii i gramatyki.**

A to jest zupełnie możliwe choćby dlatego, że niektórzy z was piszą zupełnie dobrze, a ich koledzy z tych samych klas okropnie.

Na przykład Piotr S. w liście do redakcji pisze tak:

„Przepraszam Was bardzo za tak długo otrzekiwanie na mój list, ale nie mogę za to, bom był chory."

Najpierw ortografia. OCZEKIWANIE pisze się przez CZ, nie TRZ. Potem nie można powiedzieć „długo oczekiwanie", bo „długo" jest przysłówkiem, a „oczekiwanie" rzeczownikiem.

Przysłówki odpowiadają na pytanie „jak" np. jak piszę — brzydko, ładnie, wyraźnie. Czy ma jakikolwiek sens wyrażenie „źle pies"? Chyba żadnego. Natomiast „źle czytasz" — ma. „Pies" — to rzeczownik, a „czytasz" czasownik. Przysłówki łączą się tylko z **czasownikami.** Przymiotniki zaś łączą się z rzeczownikami. Przymiotniki odpowiadają na pytanie „jaki" np. jaki kolor — zielony, niebieski. Nie ma sensu wyrażenie „dobry pisanie" — a ma sens „dobry uczeń". Tak samo nie można powiedzieć „długo oczekiwanie" jak „źle pies". I „długo" i „źle" to przecież przysłówki, a „oczekiwanie" i „pies" — rzeczownik. Dlatego poprawnie będzie: DŁUGIE OCZEKIWANIE.

A teraz zajmijmy się stylem. Bardzo brzydko brzmi: nie mogę za to, bom był chory. Jest to germanizm — wyrażenie niemieckie, przetłumaczone na polski. Poprawnie po polsku byłoby: NIE MOGŁEM NA TO NIC PORADZIĆ, BO BYŁEM CHORY.

Tak więc, Piotrze S., Twoje zdanie po „generalnym praniu" ortograficzno-gramatyczno - stylistycznym wygląda tak:

„PRZEPRASZAM WAS BARDZO ZA TAK DŁUGIE OCZEKIWANIE NA MÓJ LIST, ALE NIE MOGŁEM NA TO NIC PORADZIĆ, BO BYŁEM CHORY".

Nie zapominajcie pisać do nas o wszystkim co Was interesuje z dziedziny języka na adres: „ŚWIAT MŁODYCH" SKRZYNKA JĘZYKOWA. **mgr. C. W.**

O MARCHWI Sianie i FRANKOWYCH KRÓLIKACH

— Do czego ta szczotka? Czy będziesz nią karmić króliki? A gorąca woda? Przecież króliki jej nie piją!

— Wcale nie mam zamiaru karmić królików szczotkami ani poić ich wrzątkiem.. Ale spójrz, jaki brudny jest ten kafel, w którym króliki jedzą kartofle. **I korytko drewniane, które stoi w tamtej klatce, oblepione jest resztkami jedzenia. Trzeba je usunąć i wyszorować czysto oba naczynia do jedzenia.**

Franek zabrał się do roboty. Gdy korytko było już czyste, sięgnął do kosza w którym leżały poprzedzielane papierami porcje marchwi, buraków, głąby kapuściane.

— Ojej! — zdziwił się Stasiek — dlaczego tak podzieliłeś to jedzenie?

— Bo jest ono ważone. Każdy królik otrzymuje wydzieloną ilość jedzenia. **Dzienna porcja dla dorosłego królika nie może przekraczać ½ kg paszy. Rano daje się mniej jedzenia, a wieczorem więcej.**

— A to wszystko jedno, czy dasz ½ kg siana, czy kartofli?

Wcale nie. **Zimą królik powinien dostawać dziennie 20 dkg siana, 10 dkg warzywa — marchwi, buraków, brukwi i 10 dkg gotowanych kartofli, lub resztek jedzenia. Daje się także skórki z chleba, obierzyny i odpadki z owoców, byle tylko nie zgniłe.**

A kapusta?

— Można dawać królikom głąby z kapusty, ale w niewielkich ilościach.

— A dlaczego ten duży królik siedzi w takiej małej klatce?

— Bo **jest przeznaczony na tuczenie. Musi wobec tego mieć mało ruchu. Trzeba mu też dawać gęste, kleiste pożywienie — na przykład gotowane lekko osolone kartofle z osypką.** Dlatego też dostaje co kilka dni ¼ węgla drzewnego, żeby nie zachorował na żołądek.

— Patyki!- Po co pakujesz do tej klatki patyki! — krzyknął Stasiek.

— Króliki będą je gryzły i ścierały na nich swoje stale rosnące zęby. Patrz — **to gałązka akacji (oczywiście z obłamanymi kolcami), to jarzębiny, to wierzby, lipy, leszczyny i klonu. Gałązek innych drzew nie daje się królikom.**

—Nie myślałem, że trzeba tyle wiedzieć, żeby umieć karmić królki — westchnął Stasiek.

Szachy

A oto przykład prawidłowego otwarcia (debiutu).

Ruch 1.e2-e4 umożliwia od razu wyprowadzenie gońca f1, później można wyprowadzić skoczka na f3, rozwijając w ten sposób obie figury królewskiego skrzydła, następnie zaroszować krótko i już spokojnie pomyśleć o wyprowadzaniu pozostałych figur lewego skrzydła.

Jeżeli jednak przeciwnik na 1.e2-e4 odpowie **1...e7-e5** — utrudnia nam on przede wszystkim ewentualne natychmiastowe opanowanie centrum (d2-d4), gdyż zabije tego pionka, i blokuje pionka e4, mając zamiar przeprowadzić podobny do naszego, „symetryczny" plan rozwoju. Teraz posuniecie 2.Sgl-e2 byłoby mało celowe, gdyż zamknęłoby linię hetmanowi i gońcowi, a ruch 2.Sgl-h3 byłby zdecydowanie zły, gdyż skoczek na skraju szachownicy ma ograniczone pole działania. Ponieważ nie wiemy jeszcze gdzie będzie nam najwygodniej ustawić gońca f1 (na b5 lub c4), a dla skoczka g1 istnieje właściwie tylko jedno dobre pole f3 — gramy **2.Sg1-f3,** atakując jednocześnie od razu pionka e5.

Czarne mogą bronić tego pionka rozmaicie. Obronami pełnowartościowymi są 2...Sb8-c6, 2...d7-d6, lub 2... Sg8-f6, co jest tak zwaną obroną pośrednią, czyli kontratakiem na pionka e4. Rozpatrzymy te możliwości później, na razie pragniemy się jedynie zastanowić nad kilku obronami słabymi, debiutowymi błędami, które należy od razu wykorzystać.

Obrony w rodzaju 2...Gf8-d6, lub 2...Hd8-e7, albo 2...Hd8-f6 mają oczywiście wiele złych stron. W dwu pierwszych wypadkach białe po prostu wyprowadzają szybko gońca na c4, skoczka na c3, rozsuja, a następnie grają d2-d4 z doskonałą grą, gdyż ruch 2...Gf8-d6 przesłania pionka d7 i uniemożliwia rozwój hetmańskiego skrzydła, a przedwczesny wymarsz hetmana na e7 lub f6 narazi go natychmiast na atak lekkich figur białych.

Czarne mogą zatem spróbować **2...f7-f6** — ruch ten jednak zabiera skoczkowi g8 najlepsze wyjściowe pole i odkrywa białe przekątne a2-g8 i e8-h5. Białe mogą spróbować kontynuować swój plan ruchem 3.Gf1-c4 również z doskonałą grą, ale mają jeszcze i inną, ostrzejszą możliwość **3.Sf3:e5!!**

Przyjęcie ofiary figury przegrywa szybko, np. 3...f6:e5. 4.Hd1—h5+, Ke8—e7. 5.Hh5:e5+,Ke7—f7. 6.Gf1—c4+, d7—d5 (6...Kg6 prowadzi do mata: 7. Hf5+, Kh6. 8. d4+, g5. 9.Hf4!) 7. Gc4:d5+, Kf7—g6. 8. h2—h4 i czarne są bezsilne wobec gróźb h5+, Kh6, d4+, albo G:b7, G:b7, Hf5+ itd.

Na **3. Sf3:e5** czarnym nie pozostaje zatem nic innego jak **3...Hd8—e7** na co następuje spokojne **4.Se5—f3!** (ale nie 4.Hh5+?, g6, 5.Sg6.He4+ i 6...H:g6) **4...He7:e4+. 5.Gf—e2** i białe stoją lepiej, gdyż czarne zaniedbały swój rozwój i po Sc3, albo 6—d i Wel będą musiały stracić jeszcze jedno tempo, a słabość którą stworzył ruch 2...f7—f6 — pozostała.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 2) Drzewo iglaste, 4) Rodzaj leżaka zawieszonego między dwoma drzewami, 6) Jednostka wagi, 8) Głos męski, 10) Drzewo liściaste, 12) Współobywatel, ziomek, krajan, 13) Imię jednego z twórców „Manifestu Komunistycznego", 14) Okres czasu, 16) Skorupiak jadalny, 17) Bilet loteryjny, 19) Nakrycie głowy, 20) Ptak domowy.

Pionowo: 1) Bohater powieści A. Gajdara, 2) Samiec kozy, 3) Ogród owocowy, 5)Miasto powiatowe w woj. kieleckim, 7) Roślina będąca podstawowym surowcem dla przemysłu cukrowniczego, 8) Przyrząd do wiercenia otworów, wiertło, 9) Sieć na ryby, 10) Rodzaj jadłodajni, 11) Upięty zwój włosów 15) Miasto rodzinne Kopernika, 17) Inaczej „lekarstwo", 18) Produkt mleczny.

W. Warchoł — Dębica

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie drogą losowania

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.

Uczymy się jazdy na łyżwach

(ciąg dalszy)

BOLESŁAW STANISZEWSKI
starszy inspektor G.K.K.F.

Ustawienie się w pozycji do jazdy tyłem: odpychamy się wewnętrzną krawędzią łyżwy od siebie na skos uginając jednocześnie mocno drugą nogę w kolanie, następnie odrywamy jedną nogę od lodu (nisko do 5 cm) i prostując w kolanie drugą, dostawiamy do niej nogę, którą wpierw odbiliśmy się.

Należy zwrócić uwagę na silne przechylenie ciężaru ciała na stronę nogi stojącej na lodzie, dzięki temu przechyleniu będziemy wykonywali ćwiczenia na zewnętrznej krawędzi łyżwy, a przecież jazda na krawędziach jest podstawą prawidłowej jazdy na łyżwach.

PRZEKŁADANKA W TYŁ

Sposób wykonania jest podobny jak przy przekładance w przód. Załóżmy, że wykonujemy ją w prawo tyłem. Lewą nogą, wewnętrzną krawędzią łyżwy odbijamy się do siebie na skos, po odbiciu krzyżujemy ją ponad prawą nogą, w momencie dotknięcia się lewej łyżwy z lodem, prawą odrywamy od lodu cofając ją w tył. Następnie dostawiamy ją do nogi lewej, która w tej chwili jest na lodzie i ćwiczenie

RYS. 8

mamy wykonane. (rys. 8). Ćwiczyć tak, jak w przekładance przodem, stopniowo. Teraz to samo ćwiczenie przerabiamy w lewą stronę.

Opanowaliśmy więc podstawowe ćwiczenia łyżwiarskie. Szybkość, zmiana kierunku, zakręt nie przedstawiają już dla nas żadnej przeszkody. Przyszło nam to o wiele łatwiej, niż przypuszczaliśmy. Teraz patrzymy już z zazdrością na zawodników jazdy figurowej, szybkiej lub hokeja. Nie jeden z was chciałby przystąpić do uprawiania najbardziej odpowiadającej mu gałęzi sportu lodowego. Musimy mieć jednak trochę cierpliwości, za to później nauka pójdzie nam doskonale. Jeszcze parę figur i wybierzemy sobie odpowiedni kierunek.

PÓŁ-ŁUKI, PRZODEM ZEWNĄTRZ

Nauka pół - łuków powinna pójść nam dość łatwo. Przecież ćwicząc prawidłowo przekładankę (jeśli przyjrzymy się naszym śladom na lodzie) wykonaliśmy część łuku zewnętrznego i wewnętrznego. Teraz podejdźmy do naszego ćwiczenia tak, jak do przekładanki. Odbijamy się wewnętrznym kantem lewej łyżwy (przenosimy ciężar ciała na nogę prawą) od lodu i przetrzymujemy ją w górze (20 — 30 cm ponad lodem) przez dwa tempa raz - dwa, następnie dostawiamy tę nogę do prawej i robimy to samo prawą nogą.

Ćwiczymy obecnie zdecydowanie na zewnętrznym kancie łyżwy. Jeśli dodamy do tempa raz-dwa, tempo trzy - cztery, wykonamy z całą pewnością pół-łuk. Figura nasza ma jeszcze duże braki w postawie. Postarajmy się teraz zrobić ją bez zarzutu. Stajemy prosto na lodzie, ręce podnosimy na wysokość bioder, a dłonie odchylamy od tułowia, lewą nogę ustawiamy tak, aby środek stopy był przy pięcie prawej nogi, równocześnie skręcamy tułów w lewo i przesuwamy w tym samym kierunku ręce — prawa ręka jest teraz z przodu, lewa zaś z tyłu (rys. 9). Teraz nastąpi od-

RYS. 9

bicie się od pół-łuku. Wykonujemy je starannie, bo w ten sam sposób będziemy robili nawet przy najtrudniejszych figurach. Odbijamy się wewnętrzną krawędzią lewej łyżwy, zginając jednocześnie prawą nogę silnie w kolanie. Czym to odbicie będzie dłuższe, tym bardziej musimy zgiąć nogę. Odbijać należy się spokojnie, bez szarpania, następnie miękko unosimy lewą nogę do góry na 10—20 cm ponad lód. Jednocześnie starajmy się odchylić na zewnątrz kolano nogi prawej, odchylając tym samym nogę w biodrze. Kąt zgięcia prawej nogi winien być silnie rozwarty, stopa wyciągnięta do tyłu (rys.

RYS. 10

10). Przed samym zakończeniem pół-łuku dostawimy spokojnie wolną nogę do pracującej, skręcając przy tym tułów (razem z tułowiem ręce wyrzucamy do przodu). Teraz następne odbicie sprawiłoby nam z pewnością wiele trudu, więc zatrzymujemy się, aby przećwiczyć to samo, odbijając się w drugą stronę. Opanowawszy ćwiczenie pół-łuku uczymy się jednocześnie odbicia do wszystkich następnych figur. (Starajmy się teraz ćwiczyć to samo bez zatrzymania się). Po dostawieniu nogi wolnej do nogi pracującej, odbijamy się na skos do tyłu nogą pracującą, skręcając jednocześnie tułów wraz z ramionami na zewnątrz i będziemy teraz mieli dwa po sobie następujące pół-łuki.

PÓŁ ŁUKI TYŁEM ZEWNĄTRZ

Jak już wyżej wspomnieliśmy, w zasadzie w technice odbicia i wykonywania figur przodem lub tyłem nie ma prawie żadnej różnicy. Podejście do ćwiczenia pół-łuku tyłem oparte jest na przekładance. Przypominamy więc tylko, że zamiast skrzyżować nogę, dostawiamy ją i odbijamy się na drugiej nodze. Nogę wolną trzymamy z przodu tuż nad lodem, nie podnosząc jej za wysoko, gdyż przez nadmierne jej wzniesienie, możemy ciężar ciała przenieść za bardzo do tyłu i łatwo wtedy o upadek. Odbicia mogą być w początkowej fazie krótsze niż przy pół-łukach przodem.

Wstępne kroki należy ćwiczyć intensywniej i dopiero po dokładnym opanowaniu przejść na 4 tempa. Nowością dla nas będzie rozpoczęcie figury. Chcąc wykonać pół-łuki do tyłu na zewnętrznej krawędzi prawej łyżwy, należy stanąć prosto na lodzie, skrzyżować prawą nogę z tyłu lewej, (rys. 11) nie dotykając nią lodu

RYS. 11

odbijać się wewnętrzną krawędzią lewej łyżwy. Po odbiciu się lewą nogą, prawą stawiamy na lód zewnętrznym kantem do wykonania pół-łuku. Następnie zatrzymujemy się i wykonujemy to samo drugą nogą. Tułów w czasie wykonania pół-łuku skręcony jest lekko wewnątrz. Po opanowaniu tego ćwiczenia, nie zatrzymując się, odbijamy się drugą nogą. W czasie dostawienia nogi wolnej do pracującej tułów skręcamy na wprost, a w czasie odbicia skręcamy go ponownie do wewnątrz. Przy odbijaniu się trzeba mocno zginać w kolanie noge stojącą na lodzie.

SPIRALE

Spirale, to jedna z najbardziej efektownych, a jednocześnie zaliczających się do łatwiejszych figur. Dobre opanowanie spirali ułatwia nam później opanowanie łuków oraz innych figur z jazdy szybkiej. W jeździe dowolnej spirala jest jednym z podstawowych elementów programu. W spirali wielką uwagę zwrócić winniśmy na naszą postawę oraz jazdę na krawędzi łyżwy (unikać jazdy na całej płozie). Długość spirali wynosi kilka, a nawet kilkanaście metrów. Należy więc przed jej rozpoczęciem nabrać dużego rozpędu. Najlepiej rozpędzać się jadąc w przód. Ostatnie kroki możemy wykonać przekładanką, co nam umożliwi lepsze wejście w spirale. Przed spiralą tyłem w ostatnim momencie odwracamy się, przybierając prawidłową pozycję ciała. Spirala jest wykonywana bez żadnego ruchu rąk lub nóg i należy ją zakończyć w ta-

kiej postawie, w jakiej ją rozpoczęliśmy.

O ile w dotychczasowych figurach zaznaczyliśmy, iż należy wykonać je jak najbardziej naturalnie, to w spirali możemy nogę wolną unieść trochę wyżej, a w układzie rąk nie kierować się szablonem, lecz trzymać je dowolnie. W spirali możemy już wykazać trochę indywidualnego podejścia — należy jednak unikać przesady.

(c. d. n.)

MARIA SKARŻYŃSKA
starszy inspektor G.K.K.F.

WSZYSCY NA TOR SANECZKOWY!

Nową konkurencją w tegorocznych Zimowych Igrzyskich Harcerskich będzie zjazd na sankach. Niejednemu z was wydaje się, że saneczkarstwo jest sportem tylko dla dzieci, albo, że w ogóle nie można zaliczyć go do gałęzi sportu. Dzieje się to dlatego, że zbyt mało jeszcze wiemy o podstawowych zasadach tej dyscypliny sportu. Warto więc o niej powiedzieć kilka słów.

Zjazdy na sankach mogą odbywać się na dwóch rodzajach torów: **na torze naturalnym,** którym jest szosa, pagórki, droga polna, gdzie spadki czyli nachylenia są różne, i na **torze sztucznym** specjalnie w tym celu wybudowanym i odpowiednio przygotowanym. Tory sztuczne posiadają pewną ilość krzywizn (zakrętów) obudowanych tak zwanymi „bandami". Są to ściany ochronne pochylone i wylepione śniegiem, służące do zabezpieczenia zawodnika przed wypadnięciem z toru.

SPRZĘT I JEGO KONSERWACJA

Mamy dwa rodzaje sanek: popularne i wyczynowe. Sanki wyczynowe o wadzie do 20 kg są niskie, posiadają podwójne okucia płóz. Sanki popularne są lżejsze, mają pojedyncze okucia na płozach. Sanki należy odpowiednio konserwować. Części metalowe trzeba chronić przed rdzewieniem, oczyszczając je starannie ze śniegu i lodu. Rysy powstałe na płozach na skutek najechania na jakiś ostry przedmiot, należy usuwać od razu za pomocą zacierania śniegiem, a po zawodach pilnikiem lub osełką. Nie należy sanek przetrzymywać w pomieszczeniu ogrzewanym, względnie w pobliżu pieca, czy kaloryferów, gdyż wypaczają się i tracą prosto-kierunkowość przy zjazdach. Suszenie powinno odbywać się w miejscach chłodnych i przewiewnych, przy stopniowym wzroście temperatury. Po wysuszeniu płóz smarujemy je oliwą lub towotem.

PRZYGOTOWANIE DO ZAWODÓW

Każdy startujący zawodnik powinien być dokładnie zapoznany z terenem, znać wszystkie jego krzywizny, ewentualnie braki toru i miejsca niebezpieczne. Dlatego też przed zawodami zawodnik powinien przejść cały tor i uważnie przestudiować jego budowę oraz przynajmniej dwukrotnie zjechać z całej długości toru. Sprzęt należy dokładnie obejrzeć, usunąć wszystkie rysy na płozach, wzmocnić wodze sanek.

TECHNIKA JAZDY

Zastanówmy się teraz, na czym polega jazda na sankach i jak powinien wyglądać prawidłowy zjazd.

Podstawowym warunkiem uzyskania odpowiedniej szybkości jest tak zwane „kierowanie ciałem". Siadamy głęboko na sankach, pochylając się lekko ku tyłowi, nogi wyprostowane wysuwamy do przodu, opierając je na płozach. Na prostych odcinkach toru staramy się siedzieć bez ruchu w pozycji półleżącej do tyłu. Jedną ręką trzymamy wodze sanek, drugą z tyłu pochwyt sanek. Na zakrętach kierujemy sankami wychyleniem ciała w prawo lub w lewo, przy czym wychylenie robimy w tę stronę, w którą ma nastąpić skręt. Należy bezwzględnie unikać nadawania kierunku jazdy nogami, gdyż sanki tracą wtedy szybość.

BAWIMY SIĘ NA ŚNIEGU

ŚNIEŻKAMI DO KLOCKÓW

Cztery zespoły przygotowują pewien zapas śnieżek i ustawiają się za wspólną linią. Przed każdym zespołem, w odległości 8 kroków, stawia się jeden klocek na kawałku dykty. Cztery zespoły oddają jednocześnie „salwę" śnieżkami, każdy do swego klocka. Zbite klocki ustawia się o jeden krok dalej. Następnie na sygnał kierownika gry następują nowe „salwy". Zbite klocki ustawiane są za każdym razem o jeden krok dalej od linii rzutów. Zwycięża zespół, który przy określonej z góry liczbie „salw" odsunie swój klocek dalej niż inne zespoły.

W czasie jednej „salwy" każdy gracz może rzucić tylko jedną śnieżkę, nie wolno przekroczyć linii rzutów.

Z GÓRY NA DÓŁ

Harcerze, podzieliwszy się na zespoły po 2 — 3 osoby w każdym, zjeżdżają kolejno z góry na sankach. Każdy stara się w czasie jazdy wykonać jak najlepiej wyznaczone zadanie. Zwycięża zespół, który wykona zadanie najlepiej.

Zadania mogą być różne. Na przykład zaopatrzywszy się w śnieżki (po trzy na każdego) zbić więcej klocków ustawionych w połowie zjazdu; zebrać w czasie jazdy (nie zatrzymując sanek) więcej chorągiewek rozstawionych czy rozłożonych na zboczu góry; wrzucić do dwóch koszy stojących w połowie drogi więcej piłek szmacianych; zjeżdżając z góry, trafić śnieżką w bałwana ulepionego ze śniegu.

Zasady gry. 1 — Po każdym zjeździe z góry, grający ustawiają lub rozkładają klocki czy chorągiewki na dawnych miejscach, zbierają rzucone piłki.

2 — **Harcerze,** którzy zjechali z góry, ustawiają się na końcu, czekając na swoją kolejkę, aby znów ruszyć na dół.

Kierownik gry stojąc na szczycie górki podaje czas zjazdu sanek i oblicza wyniki współzawodnictwa.

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca. Zakł. Drukarskie i Wielkonakładowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa". 2-B 48406

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA. (12)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Malejew i Kostia Szyszkin chodzą do czwartej klasy. Przyjaźnią się ze sobą i siedzą w jednej ławce. Na początku roku — w pierwszym okresie obaj chłopcy nie uczą się dobrze — dostają dwójki: Witia z arytmetyki, a Kostia z rosyjskiego.

Witia przyrzeka mamie, że zacznie się dobrze uczyć i przyrzeczenia dotrzymuje. Bardzo porządnie zabiera się do nauki. Samodzielnie odrabia zadania z arytmetyki, chociaż do tej pory nie potrafił tego robić. Okazuje się, że nie jest to takie trudne.

Ale Kostia Szyszkin nie zabrał się do nauki, mimo, że przyrzekł to i przed ogniwem pionierskim, i nauczycielce, i mamie.

ROZDZIAŁ X.

Kiedy obudziłem się następnego dnia, zobaczyłem przez okno, że nadeszła zima. Na dworze padał śnieg. Wszystko wokół było białe: i ziemia, i dachy, a drzewa z oblepionymi śniegiem gałązkami wyglądały jak koronkowe. Od razu chciałem pójść i poślizgać się na łyżwach, które podarowała mi mama, ale musiałem iść do szkoły. A po szkole najpierw usiadłem do swoich lekcji, a potem zacząłem robić zadania z podręcznika Liki. Postanowiłem, że przerobię wszystkie zadania z trzeciej klasy. Było wśród nich dużo łatwych, których rozwiązanie było dla mnie jak zgryzienie pestki, ale trafiały się i takie, nad którymi trzeba było dobrze nałamać sobie głowę. Ale nie przerażało mnie to teraz. Postawiłem sobie warunek, że dotąd nie wstanę, dopóki nie odrobię zadań. Naturalnie, że w ciągu jednego dnia nie przerobiłem wszystkich — siedziałem nad nimi dwa czy też trzy tygodnie. Na łyżwach jeździłem dopiero wieczorem, gdy już było ciemno. Ale za to, kiedy przerobiłem wszystkie zadania z trzeciej klasy, bardzo zmądrzałem i mogłem bez niczyjej pomocy odrabiać zadania z czwartej klasy, które zadawała nam Olga Nikołajewna. Zadania z podręcznika dla czwartej klasy były zbliżone do zadań z trzeciej klasy, może tylko bardziej skomplikowane, ale teraz umiałem już rozwiązywać i skomplikowane zadania. A nawet z większym zainteresowaniem rozwiązywałem te zadania, które były bardziej skomplikowane. Nie bałem się już arytmetyki tak, jak dawniej. Zupełnie jakby jakiś ciężar spadł mi z serca i życie stało się lżejsze. Olga Nikołajewna była zadowolona z moich postępów w nauce i dostawałem dobre stopnie. Chłopcy nie robili mi już więcej wymówek. A mama i ojciec byli szczęśliwi, że zacząłem się lepiej uczyć. Przyjęto mnie do drużyny koszykarskiej i codziennie trenowałem z chłopcami po dwie godziny. A kiedy nie było treningu, ślizgałem się na łyżwach, jeździłem na nartach, grałem z chłopcami w hokeja — roboty było dość!

— A Szyszkin, zamiast zabrać się porządnie do nauki, nakupił sobie rozmaitych morskich świnek, białych myszy, żółwi. Samych jeży miał trzy sztuki! Całymi dniami nosił się z nimi, karmił je, pielęgnował, a one często chorowały i zdychały. A poza tym dostał skądś Łobzika. Ten Łobzik był pospolitym bezdomnym szczeniakiem, mówiąc prawdę nawet nie szczeniakiem, lecz całkiem dużym psem, ale widocznie jeszcze młodym, nie zupełnie wyrośniętym; kudłaty, czarny, ze zwisającymi jak liście łopianu, uszami. Szyszkin zobaczył go gdzieś na ulicy, zwabił i przyprowadził do domu i wymyślił dla niego imię: Łobzik — chociaż Łobzik nie jest wcale dobrze dobranym dla psa imieniem, ponieważ łobzik — to laubzega — maleńka piłka do wycinania w drzewie. Ale Szyszkin nie wiedział co znaczy słowo laubzega i wymyślił sobie, że jest to psie imię.

Zrozumiałe, że Szyszkin mając tyle zajęć, nie myślał o lekcjach i zasiadał do nich dopiero wtedy, kiedy mama przypomniała mu o nich po raz dwudziesty. Na przykład przychodzi matka z pracy i pyta:

— Odrobiłeś lekcje?

— Jeszcze nie. Zaraz będę odrabiał.

— Odrabiaj więc.

— Zaraz, zaraz, mamusiu, tylko nakarmię żółwia.

Matka zajmie się swoimi sprawami, a on nakarmi żółwia i przypomni sobie, że chciał zrobić klatkę dla morskiej świnki i zaczyna majstrować koło klatki. Po jakimś czasie matka znów przypomni sobie o lekcjach:

— Kiedy wreszcie zaczniesz odrabiać lekcje?

— Zaraz.

— Kiedy zaraz? Cały czas mówisz „zaraz" i nie ruszasz się z miejsca.

— No, zaraz. Muszę klatkę zrobić.

— Klatkę? To przecież robota na trzy dni. Skończ z tym i siadaj do lekcji.

— Dobrze — mówi z żalem Szyszkin. — Jutro zrobię klatkę. Teraz tylko przyniosę jeżom wody i będę odrabiał lekcje

Bierze spodek i wychodzi po wodę dla jeży. Potem zaczyna sprawdzać, czy jest woda u innych zwierzątek. Okazuje się, że jeden z jeży gdzieś zniknął i Szyszkin zaczyna go szukać po całym domu. Za pół godziny matka znów pyta o lekcje.

— Zaraz — mówi Szyszkin. — Tylko znajdę jeża. Przepadł gdzieś.

I tak przez cały czas. To jedno, to drugie, to trzecie. Jeżeli matka gdzieś wyjdzie, Szyszkin ani myśli wziąć się do lekcji i czeka kiedy wreszcie będzie można położyć się spać. Dopiero wtedy zaczyna coś kolwiek robić. Naturalnie, że robił wszystko naprędce, byle jak, niczego dobrze się nie nauczył, ale mimo to udawało mu się dostać trójki, czasami nawet czwórki, choć to zdarzało się rzadko. Najbardziej ze wszystkiego bał się języka rosyjskiego i prawie zawsze liczył na podpowiadanie. W naszej klasie chłopcy zupełnie przestali podpowiadać jeden drugiemu, dlatego, że żaden z nich nie chciał znaleźć się w gazetce ściennej, ale ja, mimo

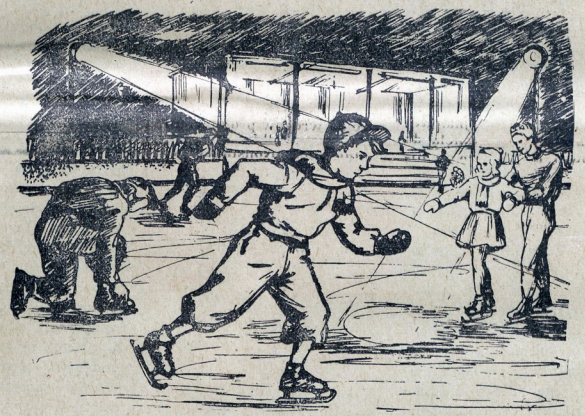

wszystko, podpowiadałem regularnie Szyszkinowi jako przyjaciel. Co prawda nie wiele miał z tego pożytku. Kiedy mieliśmy pisać w klasie dyktando albo wypracowanie, Szyszkin od początku był pewien, że napisze na dwójkę i postanowił, że w te dni nie będzie przychodził do szkoły. I oto pewnego razu, kiedy Olga Nikołajewna powiedziała nam, że jutro będziemy pisać dyktando, Szyszkin następnego ranka udawał chorego, powiedział mamie, że boli go głowa. Mama pozwoliła mu nie iść do szkoły i obiecała, że po powrocie z pracy wezwie doktora. Ale kiedy wróciła, Szyszkin powiedział, że głowa go już nie boli, więc żadnego lekarza nie trzeba było wzywać. Mama napisała do szkoły zaświadczenie, że Kostia opuścił jeden dzień z powodu choroby i wszystko skończyło się szczęśliwie. Na drugi raz, kiedy musieliśmy pisać w klasie wypracowanie, Szyszkin znów wymyślił, że boli go głowa i mama po raz drugi pozwoliła mu nie iść do szkoły. Ale kiedy wróciła z pracy, przekonała się, że i tym razem Kostia szybko wyzdrowiał. Wtedy nie domyślała się jeszcze niczego i znów napisała do szkoły zaświadczenie, że Kostia był chory. Ale kiedy zdarzyło się to po raz trzeci, zaczęła przypuszczać, że Kostia ją okłamuje po to, żeby nie chodzić do szkoły. Kostia z początku nie przyznawał się, ale mama powiedziała, że pójdzie do szkoły i wyjaśni o co chodzi. Kostia zobaczył, że matka i tak dopnie swego i do wszystkiego się przyznał.

Kiedy mama usłyszała, że wymyślił to wszystko aby wykręcić się od lekcji, strasznie się rozzłościła. Stało się to właśnie tego dnia, kiedy Szyszkin przyprowadził do domu Łobzika. Mama zawsze gniewała się na Kostię za to, że przynosi do domu różne zwierzęta i zajmuje się nimi zamiast odrabiać lekcje. Dlatego Szyszkin najpierw schował Łobzika w komórce, żeby mama nie zauważyła go od razu. I akurat, kiedy Kostia przyznawał się i mama rozzłościła się, Łobzik wylazł z komórki i przyszedł prosto do pokoju.

— A to, co takiego? — krzyknęła mama zobaczywszy Łobzika.

— Nic... To, po prostu pies — wyszeptał Szyszkin.

— Pies? — krzyknęła mama. Wyrzuć go! Założył cały zwierzyniec w domu! Nic innego nie robisz tylko zajmujesz się różnymi zwierzętami. Wcale się nie chcesz uczyć. Zabieraj stąd wszystko! I szczury, i myszy, i jeże — wszystko zabieraj. I tego psa wygoń, dosyć mam z tobą kłopotu.

Szyszkin zaczął prosić, żeby mama pozwoliła mu zostawić chociaż Łobzika, ale mama nie chciała nawet o tym słyszeć.

— Okłamujesz mnie! — powiedziała — Chciałeś udawać chorego, i śmiesz jeszcze mnie prosić. Zabieraj póki czas, bo inaczej sama wszystko wyrzucę.

Kosti nie pozostało nic innego jak porozdawać znajomym chłopcom swoje zwierzęta i rozdał wszystkie, tylko Łobzika i jednego jeża nikt nie chciał od niego wziąć. Wtedy przyszedł do mnie z tym jeżem i Łobzikiem i opowiedział, co u niego zaszło w domu. Ja także nie chciałem wziąć Łobzika, dlatego, że był bardzo kudłaty, jeża także nie chciałem wziąć, bo był osowiały, napewno był chory. Ale Szyszkin powiedział, że jeż nie jest wcale chory, lesz staje się ociężały, bo jeże zawsze pogrążają się na zimę we śnie, a więc i ten także zapada w sen zimowy. Wtedy zgodziłem się, żeby go zostawił, a Szyszkin powiedział, że na wiosnę, kiedy się obudzi ze snu, zabierze go z powrotem do domu.

Ponieważ Łobzika nikt nie chciał wziąć, Kostia schował go na strychu. Zrobił mu posłanie na dymniku, i żeby Łobzik nie uciekł, przywiązał go sznurkiem za obrożę do krokwi. Na strychu było zimno, ale ponieważ dymnik był ciepły, Łobzik nie bardzo marzł, chociaż mówiąc prawdę, miał za swoje: i gorąco i chłód dokuczały mu równocześnie. Podczas silnych mrozów dymnik, niewiadomo dlaczego, zawsze był bardzo gorący. Z jednej strony przejmował więc Łobzika chłód, a z drugiej smażył się jak na rożnie. Kostia bardzo się niepokoił, żeby Łobzik nie odmroził sobie uszu albo nie złapał zapalenia płuc. Przynosił Łobzikowi w tajemnicy jedzenie na strych i spędzał tam cały wolny czas, żeby Łobzikowi nie było smutno. Kiedy mamy nie było, Kostia przyprowadzał Łobzika do domu i bawił się z nim. A kiedy mama miała wrócić z pracy prowadził go znów na strych. Z początku wszystko było w porządku, ale kiedyś Szyszkin zapomniał wyprowadzić Łobzika z domu na czas, lub być może, mama wróciła z pracy wcześniej niż zwykle, nie wiem, w każdym razie Szyszkin został złapany na gorącym uczynku. Mama zobaczyła Łobzika.

— Ten pies znowu tutaj! — krzyknęła. — To dlatego nie masz czasu na odrabianie lekcji! Przecież kazałam ci wyrzucić go, a ty znów go przyprowadziłeś.

Wtedy Szyszkin przyznał się, że nie posłuchał mamy i Łobzik przez cały czas był u nich na strychu, a on troszczył się o niego i karmił go, bo bardzo lubi Łobzika i nie może wyrzucić go na mróz, gdyż Łobzik jest bezdomnym psem.

— Gdybyś zaczął lepiej odrabiać lekcje, pozwoliłabym zostawić Łobzika, ale ty przecież nie chcesz mnie słuchać, — powiedziała mama.

— Jakże ja mogę odrabiać lekcję? — odpowiedział Szyszkin. Siądę do lekcji, ale cały czas myślę, co tam Łobzik robi na strychu. Na pewno jest mu smutno. I nauka nie wchodzi mi do głowy.

Wtedy mama zlitowała się nad nim i powiedziała:

— Jeżeli obiecasz, że będziesz porządnie odrabiał wszystkie lekcje zaraz po szkole, to niech już będzie — pozwolę ci zatrzymać tego psa.

Kostia powiedział, że obiecuje.

— Zobaczymy, czy dotrzymasz słowa — powiedziała mama. — Będę cię teraz codziennie po pracy przepytywać.

O tym wszystkim opowiedział mi Szyszkin, kiedy na drugi dzień wracaliśmy ze szkoły.

— Chodź do mnie i zobacz, jak będę tresował Łobzika — zaproponował Szyszkin. — Przekonasz się jaki to mądry pies. Potrafi już trzymać kij w zębach.

— Według mnie, do tego, żeby trzymać kij w zębach nie trzeba specjalnej mądrości — odpowiedziałem.

— Zależy dla kogo — mówi Szyszkin. — Naturalnie, że ty, żeby trzymać kij w zębach wcale nie potrzebujesz być mądry, ale Łobzik musi być.

Przyszliśmy do niego. Szyszkin wyjął z kredensu cukierniczkę i zawołał Łobzika. Łobzik zobaczył cukierniczkę, podskoczył i wesoło zamachał ogonem. Widać było, że dobrze zna już ten przedmiot. Kostia podetknął mu kij pod nos i powiedział:

— Potrzymaj kij, to dostaniesz cukru.

Łobzik odwrócił się od kija i spojrzał z ukosa na cukiernicę.

— Nie patrz na cukiernicę, ale trzymaj kij, jak ci mówię — krzyknął Szyszkin.

Łobzik mimo wszystko nie chciał wziąć kija. Wtedy Kostia na siłę rozwarł mu zęby i wsunął pomiędzy nie kij. Ale w chwili, kiedy opuścił rękę, Łobzik otworzył pysk i kij upadł na podłogę.

— No proszę, już zapomniał, to co go wczoraj wieczorem uczyłem! — mruknął gniewnie Kostia. — Trzeba będzie powtórzyć wszystko od początku.

Znów wsunął Łobzikowi kij między zęby, a mnie kazał trzymać go za nos, żeby nie mógł otworzyć pyska. W ten sposób Łobzik przez pewien czas potrzymał w pysku kij i daliśmy mu za to kawałek cukru. To ćwiczenie powtórzyliśmy kilka razy. Łobzik powoli zrozumiał, że potrzymawszy kij w zębach dostanie kawałek cukru i zaczął trzymać kij sam, bez niczyjej pomocy. Co prawda starał się jak najprędzej wypuścić kij, żeby dostać kawałek cukru, ale w takim wypadku Kostia nie dawał cukru i znów kazał trzymać kij.

d. c. n

BUDZI SIĘ LUD EGIPTU

Na niezwykle żyznych, mulistych przestrzeniach, leżących nad Nilem, gęsto rozsiane są chłopskie wioski: nędzne, prymitywne lepianki z ziemi, w których pod jednym dachem ze zwierzętami domowymi mieszka egipski rolnik — fellah. Maleńkie działki ziemi uprawnej, przeważnie o ćwierć hektarowej wielkości stanowią podstawę głodowego bytu około 93 procent wiejskich nędzarzy. Olbrzymia część ludności wsi nie posiada ziemi w ogóle — dzierżawi ją u wielkich obszarników, którym oddaje w zamian do 80 procent plonów.

Fabryki i zakłady przemysłowe Egiptu są przeważnie własnością zagranicznych kapitalistów. Robotnik egipski pracuje u nich w warunkach straszliwego wyzysku — dzień pracy trwa 14 — 16 godzin. Nawet dzieci poniżej 12 lat pracują dla kapitalistów po 10 — 12 godzin dziennie, a częste są nawet wypadki rozpoczynania pracy w piątym roku życia!

Od roku 1882 do dnia dzisiejszego Egipt znajduje się pod okupacją angielską. Angielski okupant w bezlitosny sposób wykorzystuje egipskie bogactwa mineralne, plantacje rolnicze. Niewola egipskiego ludu nie zakończyła się ani w roku 1922, kiedy to brytyjscy imperialiści ogłosili oszukańczo „niepodległość" kraju, ani w roku 1936, kiedy zawarty został anglo-egipski układ o zakończeniu okupacji. Wojska angielskie pozostały w Egipcie nadal, tylko, że od tej chwili — jako tak zwani „obrońcy strefy Kanału Sueskiego". (Kanał Sueski jest bardzo ważną pod względem komunikacyjnym i wojskowym drogą wodną przez Morze Śródziemne do Indii).

W październiku 1951 roku burżuazyjny rząd egipski pod naciskiem ludu wypowiedział Anglii zawartą w roku 1936 umowę i zażądał bezwarunkowego zniesienia okupacji. Imperialiści angielscy wycofali swe wojska z Kairu i wraz z nowymi, wzmocnionymi oddziałami skierowali je do strefy Kanału Sueskiego, którą nadal okupują.

Tak żyli w Egipcie wyzyskiwacze — Anglicy...

...a tak wyzyskiwani — egipscy robotnicy i chłopi.

Imperialiści angielscy chcą przemocą utrzymać Egipt jako swoją kolonię. Na zdjęciu: czołgi angielskie z armatami wymierzonymi w dzielnice mieszkalne patrolują okolice Kanału Sueskiego.

Ten codzienny na ulicach Port Saidu obrazek, bardzo przypomina nam hitlerowską okupację. Na zdjęciu: żołnierze angielscy rewidują przechodniów na ulicy.

Na zdjęciu ochotnicy z partyzanckich „Batalionów Wolności", które powstały dla obrony ludności Egiptu przed imperialistyczną przemocą i wyzyskiem.

Ismalia — „zielona oaza" nad Kanałem Sueskim. Wspaniała „dzielnica białych", w której mieszkają Anglicy, błyszczy tysiącem neonowych świateł. Kolorowe smugi ślizgają się po lśniących karoseriach samochodów, migocą na lufach karabinów maszerujących ulicą wojskowych patroli.

Jest już późno. Przechodnie, to przeważnie postacie otulone w białe i ciemne burnusy. Anglików widzi się tylko w autach, rozpartych wygodnie na miękkich poduszkach. Ludzie w burnusach śpieszą do domów — do kamiennych, ponurych rúder w dzielnicy nędzarzy.

Patrole są ruchliwe. Co chwilę snop światła latarki błyśnie w oczy przechodniom. Co chwila słychać wrzaskliwy, znienawidzony głos angielskiego żołnierza: „Stać! Ręce do góry!".

Ulicą idzie chłopiec trzymając w rękach małe zawiniątko. Przed wystawą dużego magazynu angielskiego, patrol, złożony z trzech żołnierzy zagradza mu drogę. Jeden z żołnierzy kolbą pistoletu maszynowego trąca go w rękę: „Co tu masz?" Chłopiec ściska mocniej zawiniątko. Ale żołnierz brutalnym ruchem wyrywa mu je z rąk, ze złością szarpie papier i na bruk ulicy wysypują się.... zeszyty i książki szkolne.

Podkute buty odchodzącego patrolu depczą białe kartki. A na jednej z nich, w otwartym zeszycie widać napisane niewprawną ręką egipskiego chłopca zdanie: „Egipt będzie nasz"...

*

Kair. Nad głowami falującego tłumu transparenty z napisami: **„Precz z angielskimi imperialistami", „Egipt dla Egipcjan!"**. Manifestujący, to lud Egiptu — robotnicy i chłopi.. Nienawiść do okupanta doszła do szczytu po dzisiejszym komunikacie gazetowym, który głosił: „Na skutek zbrojnych ataków wojsk angielskich na ludność egipską, zamordowanych zostało w Suezie 21 Egipcjan, a 68 zostało ciężko rannych".

Wzburzony tłum obserwuje sylwetki eleganckich ubranych Anglików, które pojawiają się w oknach biur Towarzystwa Angielskiego Thomson — Hudson. Pada okrzyk: **„Precz z wyzyskiwaczami"!** W stronę okien sypią się kamienie... Wystraszone, blade twarze niknąą...

*

Port Said. Na jednej z ulic miasta trwa ożywiony ruch. Ludzie w angielskich mundurach rozkopują chodnik, wbijają w ziemię drewniane słupy, rozciągają druty kolczaste. Przez okno jednego z domów z trzaskiem wylatują ławki szkolne, stoły... Ten budynek, niedawno był jeszcze szkołą — dziś zamienić się ma w koszary dla okupanta. Z okien, w których wczoraj jeszcze pojawiały się twarze dzieci, wyglądają teraz lufy karabinów maszynowych, granatników...

Ten egipski hieroglif (pismo staroegipskie) znaczy dla Anglików „Go home" (Wynoście się do domu).
Rys. Jean Effel („Ce Soir")

Bo angielski okupant boi się gniewu egipskiego ludu. Boi się „Batalionów Wolności" — gniewu i zemsty za długoletni głodowy wyzysk ludzi pracy, boi się gniewu ludu, który chce zrzucić kajdany, pozbyć się tyrana. Angielski zbrodniarz boi się zemsty ludu za zabite niedawno na ulicy Port Saidu dziecko egipskie, które krzyczało „Niech żyje Egipt". (Doniósł o tym dziennik egipski „El Miser").

Lud egipski nie da wyzyskiwać się i mordować bezkarnie. Lud Egiptu budzi się...

J. O.

W naszej ludowej ojczyźnie

CHEMICY Z KALET ZWYCIĘŻAJĄ WE WSPÓŁZAWODNICTWIE

Z rampy kolejowej na samochody toczą się olbrzymie białe bele. Jest w nich nowowyprodukowany papier, materiał na wiele, wiele książek, gazet, zeszytów.

Gdybyśmy razem z ekspedytorem Fabryki Celulozy i Papieru w Kaletach liczyli te papierowe kręgi, przekonalibyśmy się, że przy każdorazowym załadunku jest ich coraz więcej, nie dość na tym, do-

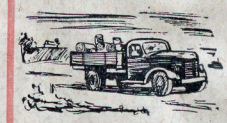

wiedzielibyśmy się pewno, że produkcja papieru jest coraz tańsza. Cyfry? Zapytajmy o nie robotników, techników, inżynierów fabryki. Przecież to właśnie dzięki nim, dzięki ich współzawodnictwu pracy, racjonalizatorstwu zakład wykonał w II kwartale 1951 roku plan produkcyjny w 107,4 procent, obniżając koszty własne produkcji o 12,3 procent.

Centralna Rada Związków Zawodowych przyznała fabryce w Kaletach tytuł „Przodującego Zakładu Przemysłu Chemicznego" Sztandar Przechodni CRZZ i nagrodę pieniężną w wysokości 40 tysięcy złotych do podziału wśród pracowników.

ZE STARYCH GAZET — NOWE, PIĘKNE KSIĄŻKI

Spójrzmy na wystawę księgarni: ileż barwnych okładek, pięknych rysunków, interesujących tytułów! To nasi

przyjaciele, nowe, pachnące świeżą, drukarską farbą książki. Popatrzmy teraz na drugą wystawę obok księgarni: leżą na niej cienkie zeszyty, grube bruliony, notesy, bloki rysunkowe, bibułki, kalka, brystol.

A przecież wiele tych nowiutkich książek, zeszytów, brulionów powstało ze starych gazet, odpadków papieru, zapisanych, zniszczonych zeszytów! Oczywiście, po odpowiedniej przeróbce w fabryce papieru.

Odpadki papieru — makulatura, to bardzo cenny surowiec. Pamięta o tym młodzież szkolna.

Czy wiecie, że uczniowie i uczennice 34 warszawskich szkół podstawowych, średnich i zawodowych zebrali do 30 listopada 1951 roku około 14 ton makulatury? A wy ile?